

Zbigniew Kiernikowski
Biskup Siedlecki

Potrzeba inicjacji do właściwego słuchania Słowa

Chrześcijaństwo nie rodzi się z imperatywu moralnego ani z odniesienia do jakiejś idei, lecz jest przeżywaniem relacji do Osoby, do Boga osobowego, objawionego w Jezusie Chrystusie¹. Stąd wynika bardzo prosty wniosek, że chrześcijaństwa nie można sprowadzić do *techniki* życia czy etyki, bądź moralności. Nie można też go wyrazić w jakkolwiek pojętej ideologii czy światopoglądzie. Chociaż, naturalnie, można mówić o chrześcijańskiej moralności czy o chrześcijańskim światopoglądzie. Chrześcijaństwo to jednak coś więcej niż moralność i coś więcej niż światopogląd. To nowy sposób życia, albo inaczej: życie w wolności dzieci Bożych. Chrześcijaństwo jako takie daje moc, by w tym, tj. ziemskim życiu, odnajdować pierwociny pełni szczęścia przez właściwą relację do Boga i do bliźniego.

Tak pojęte chrześcijaństwo jest owocem spotkania z Bogiem osobowym, objawionym w Jezusie Chrystusie, wcielonym Słowie, który został ukrzyżowany i zmartwychwstał oraz udzielił ludziom od Boga Ojca daru Ducha Świętego. Spełnia się w Kościele jako Ciele Jezusa Chrystusa, w którym poszczególne osoby stanowią członki tegoż Ciała. Odnosząc to

¹ Pisz o tym papież Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi* (nr 2 i 4) oraz w adhortacji apostolskiej *Sacramentum Caritatis* (nr 76).

do poszczególnych osób, trzeba powiedzieć, że chrześcijaństwo to owoc procesu nawrócenia człowieka i jego wejścia w syntonię z zamysłem Bożym, objawionym w Jezusie Chrystusie przez odkupieńcze dzieło Boga. W konsekwencji chrześcijaństwo należy pojmować jako życie pod wpływem Ducha Jezusa Chrystusa, który stanowi o przynależności do Chrystusa i do Jego Ciała, jakim jest Kościół (zob. Rz 8,9; por. 1 Kor 12,12.27; Kol 1,18 i 2,16-19). Ten Duch jest też ostatecznie normą wszelkiego postępowania chrześcijanina (zob. Ga 5,24n; por. Kol 2,6). Chrześcijanin nie żyje więc według logiki świata czy naturalnego życia, a nawet nie żyje według logiki pewnej czy jakiegokolwiek religijności; żyje natomiast według Ducha Jezusa Chrystusa, postępując w nowości życia, gdyż stary człowiek (człowiek według ciała czy według świata) w nim umarł, a powstał nowy człowiek (zob. Rz 6,3-11).

Ten proces wszczęcia w Jezusa Chrystusa i w jego Ciało, jakim jest Kościół, dokonuje się głównie przez odkrycie relacji do Słowa Boga. Bowiem Słowo Boże stało się wydarzeniem. Jest to w wymiarze stworzenia: Bóg rzekł i stało się (zob. Rdz 1,3nn); udzielania życia: Bóg wszystko podtrzymuje swoim słowem (zob. Hbr 1,3); ale przede wszystkim w wymiarze wcielenia: Słowo Boga stało się ciałem i zamieszkało między nami (zob. J 1,14). To Słowo wcielone, Jezus Chrystus, w Misterium Paschalnym stało się jakby na nowo Słowem-wydarzeniem podanym Kościołowi. Po Zesłaniu Ducha Świętego to Kościół ma za zadanie obwieszczać to Słowo jako Ewangelię, Dobrą Nowinę, by ono stawało się ciałem w życiu ludzi, którzy przyjmą je z wiarą. Kiedy jest więc przepowiadana Ewangelia o śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, wówczas sam Chrystus staje się obecny w życiu tych ludzi – czyniąc ich swoimi.

Człowiek – by wejść we właściwą relację z Bogiem, który objawia się przez Słowo jako działanie i jako Osoba – potrzebuje wprowadzenia, czyli inicjacji. Jest to potrzebne ze względu na grzech człowieka (grzech pierworodny). Gdy brak odpowiedniego wprowadzenia, człowiek nie jest zdolny słuchać słowa Boga i nie jest zdolny właściwie go przyjmować. Dokonuje się to, o czym w tak syntetyczny sposób mówi św. Jan w Prologu swojej Ewangelii: „Na świecie było Słowo, a świat stał się przez Nie, lecz świat Go nie poznał. Przyszło do swojej własności, a swoi Go nie przyjęli” (J 1,10n). Dopiero, kiedy to Słowo, które stało się ciałem (zob. J 1,14), zostało odrzucone, a samo nikogo nie odrzuciło, lecz wszyst-

kim, którzy nań patrzą jako na przebitego Ukrzyżowanego (J 19,37), dało szansę bycia pociągniętym do Niego przez wiarę i tym samym do Boga (J 12,32), wówczas objawiła się owa zamierzona od początku przez Boga nowość – stworzenie nowego człowieka. Została dana ludziom możliwość przyjęcia Go i otrzymania w Nim nowej natury – natury dzieci Boga przez nowe zrodzenie (J 1,12n; por. J 3,3-7). Doprowadzenie do tego i takiego spotkania człowieka ze Słowem, by ono mogło w człowieku owocować nowym życiem, domaga się wspomnianej inicjacji, czyli takiego wprowadzenia, by człowiek poddał się temu procesowi wzrostu Słowa w nim.

Podajmy to zagadnienie, by wyakcentować i podkreślić te aspekty, które w tej dziedzinie wydają się być jak najbardziej aktualne, a często są niewystarczająco brane pod uwagę, szczególnie w praktyce duszpasterskiej.

Inicjacja w ogólności

Inicjacja w odniesieniu do religii w ogóle, a specyficznie w odniesieniu do chrześcijaństwa, to stopniowe włączanie człowieka-kandydata do dojrzałej pod tym względem społeczności. Ma ona na celu danie możliwości i prawa do udziału w kulcie, w zgromadzeniach danej społeczności. Koniecznym jej elementem jest wprowadzenie kandydata nie tylko w formalną czy zewnętrzną znajomość rytów i obrzędów (oraz ewentualnie zwyczajów), ale także doprowadzenie do wewnętrznego przyłgnięcia do treści zawartych w doktrynie i wyrażanych w rytach. Znajduje to swoje odzwierciedlenie w postawach życiowych, jest konsekwencją właściwego przyłgnięcia do Osoby Jezusa Chrystusa. Inicjacja jest więc koniecznie związana z procesem nawrócenia, w którym kandydat uczy się przylegać do Osoby Jezusa Chrystusa i żyć w Nim, tzn. według Jego nauki podawanej przez Kościół.

Znamiona inicjacji chrześcijańskiej odkrywamy w całej historii zbawienia. Widoczna jest też ona w Ewangeliach. Dostrzega się bowiem, że wiele perykop ewangelijnych można właściwie rozumieć tylko w kluczu inicjacyjnym². Takiemu bowiem celowi służyły od samego początku i ze swej natury. To przez ciągłe i stopniowe słuchanie Słowa Bożego została dawana uczniom możliwość wrastania w objawioną mentalność, w Boży zamysł.

² Zob. np. Bogusław Górka, *Hermeneutyka inicjacji chrześcijańskiej*, Kraków 2007, s. 13-25.

Jezus mówił do słuchających Go tłumów najczęściej w przypowieściach (zob. np. Mk 4,11.33), niektóre sprawy tłumaczył uczniom na osobności (zob. np. Mk 13,3; Łk 9,18), a o jeszcze innych mówił, że rozumieją je dopiero po Jego zmartwychwstaniu, czego wówczas nie rozumieją (zob. Mt 17,9; Mk 9,31; por. J 16,25), a co im objawi w Pełni Duch Prawdy (zob. J 16,13). Jezus zastosował swoistą pedagogię inicjacyjną w kształtowaniu swoich uczniów. Przez swoje bycie z nimi, powołanie ich do wspólnoty z sobą (zob. Mk 3,14) i przez pouczanie ich, przygotował ich na wydarzenie krzyża, które mogli zrozumieć dopiero po Jego zmartwychwstaniu przez oświecenie Duchem Świętym i dar rozumienia Pism (zob. np. Łk 24,45; por. J 20,9). Możemy powiedzieć, że cały ten proces kształtowania uczniów zmierzał do tego, by oni – po przeżyciu swojej relacji do Jezusa ukrzyżowanego i zmartwychwstałego – stali się świadkami Jego zmartwychwstania (zob. Dz 1,21n).

Potrzeba inicjacji do słuchania

Kwestia inicjacji do słuchania Słowa Bożego, czy w ogóle lektury Biblii, to znaczy inicjacji do słuchania Słowa spisane go i natchnionego, musi być rozumiana i podejmowana równoległe i równocześnie z wtajemniczeniem do wiary. Jeśli tej inicjacji zabraknie, człowiek współczesny – uwarunkowany różnymi faktorem i wieloma propozycjami, koncepcjami życia – może pozostać wobec Słowa jak głuchoniemy. W Ewangelii św. Marka widzimy Jezusa, który otwiera uszy i rozwiązuje język w geście „effatha” (zob. Mk 7,34), który to gest staje się później elementem rytu stosowanego wobec katechumenów. Wskazuje to na potrzebę pewnego znaku, który wyrażałby potrzebę poddania się człowieka działaniu Boga.

Nie ulega wątpliwości, że dziś zbyt mało wagi przywiązuje się do inicjacji do słuchania Słowa. Mam na myśli taką inicjację, która otwiera ucho i w konsekwencji prowadzi do formacji wiary wyznawanej ustami i przeżywanego jako dzieło Boga w życiu chrześcijanina. Podczas Synodu poświęconemu tematyce Słowa („Słowo w życiu i misji Kościoła”), na auli synodalnej wielokrotnie była przywoływana konieczność dowartościowania kerygmatu w dzisiejszym przeżywaniu i głoszeniu Słowa. Kerygmat to bardzo ważny moment, powodujący zwrot w życiu człowieka, ale sam zazwyczaj nie wystarcza. Potrzebne jest dalsze prowadzenie. Tym jest właśnie inicjacja do słuchania, uczenie postawy posłuszeństwa wobec

Słowa przyniesionego przez Kościół w jego przedstawicielach – duchownych czy świeckich. Jeśli bowiem po kerygmacie nie nastąpi formacja do słuchania Słowa w łonie wspólnoty wierzących, zachodzi ryzyko, że osoby, które usłyszały kerygmat, ale zostały pozostawione samym sobie, mogą popadać w różnego rodzaju moralizmy lub w rozmaite typy fanatyzmu religijnego czy formy subiektywnej interpretacji Słowa. Potrzebna jest inicjacja dokonująca się w łonie wspólnoty wierzących, których życie jest przeniknięte Słowem Bożym.

Człowiek jako grzesznik - *conditio peccatoris*

Podjęmując to zagadnienie, trzeba najpierw wziąć pod uwagę fakt, że człowiek po grzechu (w *conditio peccatoris*) potrzebuje pomocy, by mógł słuchać Słowa i dać się przez nie formować. Jest bowiem „zdeformowany” w swoim wnętrzu z powodu błędnego poznania dobra i zła, po które sięgnął i sięga niezależnie od Boga. Ma więc swój punkt widzenia i oceniania wszystkiego. Słowo Boże zmierza do wprowadzenia go w zmysł Boży czy w opcję Bożą. To z konieczności zakłada wyprowadzenie tegoż człowieka z sytuacji oceniania wszystkiego z własnego punktu widzenia, według jego poznania dobra i zła na własną rękę. Stąd jego niezdolność do bycia w komunii z innymi i do słuchania Boga. To właśnie tutaj i w tym potrzebuje pomocy, potrzebuje prowadzenia przez kogoś, kto ma już doświadczenie w tej materii i ma misję.

Odwołując się do biblijnej sceny, kiedy to Bóg szukał Adama, gdy ten ukrył się po grzechu z powodu lęku, zobaczywszy, że jest nagi (zob. Rdz 3,10), możemy powiedzieć, że jest to sytuacja człowieka po grzechu w ogóle. Człowiek taki, nie rozumiejąc siebie, ucieka od własnej rzeczywistości, jak Adam w ogrodzie rajskim, ponieważ boi się zostać odkryty i przeniknięty przez Słowo Boga. Nie zważa na to, że to szukanie go przez Boga jest daniem mu szansy, by mógł na nowo i właściwie stanąć przed Bogiem. Jest to już od samego początku słowo Ewangelii, chociaż jeszcze w formie „protoewangelii”, która mu oferuje „nowe życie”, czyli życie w nawróceniu i powrocie do Boga. Jednak w spojrzeniu człowieka nierzadko bywa tak, że niejako na pierwszy plan wysuwa się fakt obawy i lęku przed oskarżeniem z powodu grzechu i przed koniecznością poniesienia konsekwencji swego czynu. Objawienie nowości życia zgodnego z Ewangelią jawi się co prawda jako pociągające dla człowieka, który ją usłyszał jako Dobrą Nowinę, ale właśnie to stawia

go jednocześnie wobec konieczności pozostawienia czy zaparcia się siebie samego, by iść za Jezusem ukrzyżowanym i zmartwychwstałym, w którym spełnia się Ewangelia, wyrażona co do swej istoty w Kazaniu na Górze. To sprawia trudności, jak to widać na przykładzie człowieka, który nie zdołał podjąć zaproszenia Jezusa i odszedł od Niego smutny (zob. Mk 10,21n i paral).

Maryja Niepokalana

Jedyną osobą zdolną do pełnego przyjęcia Słowa była Maryja. Została Ona do tego w sposób przedziwny stworzona bez skazy grzechu jako Niepokalana czy jako Niepokalane Poczęcie. Można to sformułować w ten sposób, że Ona, dlatego że jest Niepokalaną, mogła przyjąć Słowo takim, jakim Ono jest, poczynając Je, zachowując Je w swoim wnętrzu i nosząc Je w sobie aż do narodzenia. Do przyjęcia tego Słowa Maryja nie potrzebowała inicjacji. Nie potrzebowała uczenia się słuchania. Ona była stworzona do słuchania.

Warto jednak zwrócić uwagę na pewien szczegół ze sceny Zwiastowania, który może być widziany jako swoisty element inicjacji do słuchania i przyjęcia Słowa. Wobec pytania Maryi: „Jakże się to stanie, skoro nie znam męża”, kiedy to Anioł obwieścił Jej, że Duch Święty zstąpi na Nią i moc Najwyższego Ją osłoni, ten sam Anioł dał Jej jeszcze pewien znak czy pewne odniesienie: „A oto również krewna Twoja, Elżbieta, poczęła w swej starości syna i jest już w szóstym miesiącu ta, która uchodzi za niepłodną. Dla Boga bowiem nie ma nic niemożliwego” (Łk 1,36n). Wobec tych słów Anioła Maryja odpowiedziała: „Niech mi się stanie według Twego słowa” (Łk 1,38) i weszła tym samym w realizację tego wielkiego dzieła Boga, jakie w Niej zostało zainicjowane.

Na tym tle wydarzenia, jakie miały miejsce w Ain Karim, czyli spotkanie z Elżbietą i usługiwanie jej aż do czasu narodzenia Jana Chrzciciela (zob. Łk 1,39nn), mogą być widziane jako swoista inicjacja. Nie tyle była ona potrzebna Maryi, ile stanowiła obraz tego, co miało i ma się stawać w człowieku, który otrzymał i przyjął słowo Boże i w konsekwencji uczy się przeżywania jego obecności we wspólnocie z innymi. Można by pod tym względem rozpatrywać poszczególne elementy spotkania Maryi z Elżbietą i słowa, jakie wówczas zostały wypowiedziane aż po *Magnificat* Maryi.

Zrodzenie Jezusa-Nowego Adama nie może być pojmowane tylko jako wydanie Go na świat. Dokonywało się ono w historii Jej życia od Nazaretu i Betlejem aż po Krzyż i po Wieczernik. Maryja jest doskonałym obrazem i Matką płodnego, owocnego słuchania, które rodzi Kościół przez wieki. My natomiast, bez procesu inicjacji, z powodu lęku o siebie, zamykamy się na Słowo i ukrywamy w sobie samych, często przykrawamy Słowo do naszej miary i dlatego potrzebujemy procesu katechumenatu.

Relacja człowieka naturalnego (niewtajemniczonego) do Ewangelii

Kazanie na Górze z jednej strony może jawić się człowiekowi jako bardzo pociągające. Jest bowiem proklamacją, która mocno dotyka idealnych aspektów życia ludzkiego. Tak człowiek może spoglądać na zawarte w nim treści, jako na wspaniały ideał. Jednakże z drugiej strony, kiedy staje wobec tego obrazu nowego człowieka i gdy znajdzie się wobec tego przesłania sam, oparty na sobie, łatwo pojmuje te treści jako czysty nakaz. Nie podchodzi do tych treści jako do obrazu nowego człowieka stanowiącego rezultat Bożej obietnicy i Bożego działania. Nie patrzy na Boga, który daje obietnicę, lecz raczej koncentruje się na samych treściach obrazujących nowe życie, które łatwo postrzega jako prawo i czysty wymóg. To wszystko zdaje się go więc przerastać i czuje się wobec tego niejako bezradny. Wówczas ewangelijne prawdy: *Błogosławieni ubodzy..., błogosławieni prześladowani..., nie opierajcie się złu..., miłujcie nieprzyjaciół...* (zob. Mt 5) wydają się mu nierealne. Dla człowieka współczesnego, który nie został wprowadzony w wiarę, treści Kazania na Górze mogą wydawać się fantazją nieprzystającą do tego świata. Człowiek taki łatwo ulega myśli, że to Kazanie jest przeznaczone nie dla niego, lecz dla innych, bardziej doskonałych. W odniesieniu do siebie odczytuje je jako czystą metaforę czy utopię.

Człowiek niewprowadzony w słuchanie może słuchać przesłania Kazania na Górze co najwyżej do pewnego momentu, to znaczy dopóki to słuchanie nie wymaga od niego zbyt wiele. Zdarza się nierzadko, że początkowa relacja ze Słowem zostaje zerwana z powodu niezdolności do przyjęcia całej prawdy Słowa. Prawda ta jest podawana człowiekowi jako obietnica, tymczasem on – niewtajemniczony – odbiera ją niejednokrotnie jako czysty wymóg. To wszystko, co staje przed nim jako propozycja nowego życia, postrzega głównie jako coś, czego on musiałby w sobie dokonać

przede wszystkim swoimi siłami. Odbiera to jako przerastające jego możliwości. Co więcej, gdy staje wobec propozycji (możliwości) przemiany swego życia, która domaga się przekroczenia jego dotychczasowych zachowawczych postaw i oczekiwań, jawi się przed nim jednocześnie konieczność zostawienia wielu swoich planów i własnej wizji życia. Stąd obawia się pokrzyżowania tychże planów, a nie widzi wystarczająco jasno tego, co może w nim zaistnieć jako owoc działania Boga.

Potrzebne jest więc swoiste wspomaganie człowieka, który otrzymał Słowo obwieszczające mu nową rzeczywistość, która ma się w nim stawać. Potrzebne jest wprowadzenie, by człowiek pozwolił na to, by usłyszane Słowo w nim stawało się wydarzeniem coraz to bardziej przenikającym jego życie. Zilustruję to na następującym przykładzie czy obrazie.

Katecheta wyjaśniał dzieciom, co to znaczy nie odplacać złem za zło, lecz zło dobrem zwyciężać (por. 1P 3,9; Rz 12,21), a nawet to, że czasem uczeń Chrystusa, chrześcijanin, może nadstawić drugi policzek (zob. Mt 5,39). Naturalnie, dzieci trochę rozumiały, trochę wydawało się to im niesłuszne. Kiedy jeden z chłopców został skrzywdzony przez kolegę, któremu nie dał rady odplacić się tak samo (mogło to być z różnych powodów: bo się bał, bo był słabszy itp.), poszedł z tym swoim bólem do ojca, by się poskarżyć, wypłakać. W takich i podobnych przypadkach istotna jest wówczas postawa i reakcja ojca. Praktycznie można je wszystkie sprowadzić do dwóch typów. Ojciec może stanąć po stronie syna i pokazać, że trzeba dochodzić swego, a do obrony wykorzystać swoją siłę i swoje racje itp. Być może syn odbierze swego ojca jako bohatera, który nie pozwoli skrzywdzić siebie i swoich bliskich itp. To jest jeden typ postaw. W takim przypadku tłumaczenie katechety o zwyciężaniu zła dobrem będzie jawiło się w świadomości dziecka jako pewna nauka oderwana od życia, pewne pobożne czy kościelne opowiadanie, które ma niewiele wspólnego z życiem.

Reakcja ojca mogłaby być jeszcze inna, w tej konkretnej sytuacji. Ojciec, na miarę swojej wiary, mógłby pokazać swemu synowi, że to, co mówił katecheta jest prawdziwe, bo takie jest nauczanie Jezusa i taki jest sens Ewangelii. Ojciec nie tylko mógłby to wyjaśnić, ale również wskazać na siebie i na przeżywane przez siebie sytuacje, kiedy potrafił znieść niesprawiedliwość i krzywdę, i to mu nie tylko nie zaszkodziło i nie przeszkodziło być człowiekiem, ale dało mu pokój, poczucie prawdy i szczęścia,

a przede wszystkim świadomość związku z Jezusem Chrystusem i poprawnego układania relacji z innymi ludźmi. Zapewne syn nie od razu to przyjmie. Niemniej jednak, jeśli wzrastając, będzie dostrzegał, że ojciec ma taką postawę i tak zazwyczaj postępuje, a ponadto – przynajmniej przez niektórych – jest szanowany i ceniony, to w nim będzie się kształtowało prawdziwe odniesienie do tego słowa i będzie stawało się ono coraz bardziej jego własnym odniesieniem.

Możemy powiedzieć, że słowo Ewangelii podane w pewnym konkretnym momencie życia i w konkretnej sytuacji, ma szansę stać się prawdą i wewnętrzną wartością czy dobrem młodego człowieka. Ma szansę w nim dojrzewać, by kiedyś pełniej się objawić w konkretnych dojrzałych postawach.

Poczęcie domaga się czasu dojrzewania (*donoszenia*)

Wskazując na ten proces dorastania, pozwolę sobie na kolejną analogię. Spróbujmy odnieść ów moment życia człowieka, do którego dotarło orędzie Dobrej Nowiny, do sytuacji poczętego życia w łonie matki.

Poczęte życie, aby mogło się narodzić, potrzebuje czasu dorastania w łonie. Dopiero po odpowiednim czasie jest gotowe do wyjścia na świat – rodzi się jako nowe życie. Podobnie dzieje się z poczętym nowym życiem, które zaistniało przez spotkanie człowieka ze Słowem (jest to zwłaszcza moment kerygmatu, zwiastowania). Domaga się ono odpowiedniego czasu i ochrony, by mogło rozwijać się aż do objawienia się w postawie dojrzałej wiary. To jest właśnie czas inicjacji, bardzo potrzebny do tego, aby poczęte w człowieku nowe życie, przez ogłoszone mu Słowo, mogło w nim dojrzewać do momentu narodzenia. W pierwotnym Kościele tę rolę spełniał zasadniczo katechumenat, który przygotowywał do narodzin nowego człowieka w sakramencie chrztu.

Trzeba mieć to na uwadze jako swoisty schemat. Najważniejsze w nim jest to, by w człowieku, który wchodzi w przyjmowanie Słowa, zaistniał również ten podstawowy proces *donoszenia* poczętego nowego życia aż do jego *wyjścia* na świat. Zdarza się bowiem nierzadko, że dochodzi niejako do *aborcji, rozwodu czy zdrady* tego, co już zaistniało w pierwszym kontakcie ze Słowem, ponieważ zabrakło inicjacji, czyli warunków do rozwoju tego, co zostało poczęte ze Słowa (można powiedzieć, że

zabrakło *donoszenia ciąży*). W człowieku czasem dokonuje się owo zapobieżenie (*zabieg*) rozwojowi poczętej rzeczywistości. Dzieje się to wtedy, gdy ktoś, kto otrzymał i przyjął Słowo, a nie jest odpowiednio wspomagany, zaczyna postrzegać to, co w nim jest i staje się owocem Słowa jako coś niewygodnego czy niebezpiecznego. Dokonuje się *usunięcie* niewygodnej czy zagrażającej *cięży*. Z takich postaw wynikają niewłaściwe, błędne sposoby podchodzenia do Słowa i do jego działania w człowieku. Ma to miejsce, gdyż brak jest odpowiedniego środowiska inicjacyjnego, które wspomagałoby ów wzrost, stwarzając odpowiednie ku temu warunki.

Inicjacja w rodzinie – katechumenat rodzinny i społeczny

Katechumenat w tej formie, w jakiej był obecny w pierwszych wiekach zaczął stopniowo zanikać. Zasadniczo z dwóch powodów. Życie chrześcijańskie stawało się coraz bardziej powszechne i wchodziło niejako w kulturę życia społecznego, a w Kościele utrwaliła się praktyka chrztu dzieci, gdyż rodziły się one z rodziców chrześcijańskich. Rolę katechumenatu w sposób naturalny przejęli wierzący rodzice, którzy swoje dorastające ochrzczone dzieci sami wprowadzali w wiarę. Zanikał więc katechumenat w formie instytucjonalnej, natomiast kształtował się katechumenat rodzinny, w którym przekaz wiary dokonywał się poprzez naturalne wychowanie i codzienne życie w rodzinie, dla której treści wiary były podstawowym czynnikiem kształtującym całe życie. Ochrzczone dziecko, dorastając, otrzymywało od rodziców całe wyposażenie inicjacyjne. Było ono wprowadzane w życie na sposób chrześcijański. Dla niego postawy chrześcijańskie stawały się czymś jak najbardziej naturalnym.

Taka prawidłowość istnieje również dzisiaj. Ks. Franciszek Blachnicki przywoływał badania, które uzmysławiały, że ludźmi wierzącymi i praktykującymi pozostają tylko ci, którzy wzrastali w środowisku rodzinnym, w którym wiara była praktykowana. Sama nauka religii nie wystarczy w ukształtowaniu chrześcijańskiego stylu życia młodych. Dziecko dochodzi do postaw religijno-moralnych przez partycypację, tj. przez uczestnictwo w postawach religijno-moralnych osób dorosłych z najbliższego otoczenia, zwłaszcza tych, z którymi jest związane więzami miłości i sympatii. Dla ks. Blachnickiego rodzina jest środowiskiem kształtowania dojrzałej wiary u dzieci, środowiskiem, którego nic innego w tym wzglę-

dzie nie może zastąpić³. Stąd na pewnym etapie rozwoju założonego przez niego katechumenalnego Ruchu Światło-Życie pojawiły się wspólnoty rodzin – Domowy Kościół.

Tego rodzaju wychowanie do wiary w rodzinie, wiele wieków wcześniej, wspomagała cała kultura i styl życia społecznego, które było nasycone treściami ewangelicznymi. Naturalnie nie można ani tego przeceniać, ani mówić, że zawsze wszystko było jakby się miało do czynienia z książkowymi przykładami w tej materii. W znacznej jednak mierze wychowanie w poprzednich epokach wiele inspiracji czerpało z chrześcijaństwa, które stanowiło dla niego swoisty kręgosłup. Dzisiaj, z wielu względów i powodów, ten schemat już nie funkcjonuje. Nie można zakładać, że środowisko jest chrześcijańskie i że w centrum uwagi stawia chrześcijańskie przesłanie. Podobnie też w bardzo licznych przypadkach, a może w przeważającej liczbie przypadków, ochrzczeni rodzice, wychowujący swoje dzieci nie stawiają w centrum uwagi tego, co wypływa z Ewangelii i co w życiu świadomego i dojrzałego chrześcijanina stanowi ośrodek jego myślenia, wartościowania i w konsekwencji kształtowania stylu życia. Bardzo często, nawet do rodzin uznających się za chrześcijańskie, wchodzi zupełnie inne wartości, które zdają się wypierać to jedyne odniesienie do Jezusa Chrystusa i przyzwolenie na to, by Jego Duch i Jego Słowo kształtowały życie.

Potrzeba powrotu do inicjacji chrześcijańskiej dorosłych

W tej sytuacji jakże potrzebne jest ze strony Kościoła zajęcie się przede wszystkim inicjacją chrześcijańską w odniesieniu nie tyle do dzieci i młodzieży, ile w odniesieniu do osób dorosłych już ochrzczonych. Zwrócił na to uwagę Jan Paweł II w posynodalnej adhortacji „*Ecclesia in Europa*”. Mowa tam jest o potrzebie ewangelizowania także już ochrzczonych, by wprowadzać ich w rzeczywistą akceptację prawd wiary i osobiste przyłgnięcie do Osoby Jezusa Chrystusa (zob. nr 47). Zwraca też uwagę na to, że dzisiaj konieczne jest przechodzenie od wiary podtrzymywanej społeczną tradycją do wiary bardziej osobistej i dojrzałej, oświeconej i płynącej z przekonania (zob. nr 50). Papież wskazał też na potrzebę nowych form przekazu wiary, aby ziarno posiane przez Ducha Świętego

³ Zob. Franciszek Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie?*, Krościenko 2002, s. 83 i 84.

i przekazane przez Chrztost wzrastało i osiągnęło dojrzałość. Ma się to dokonywać w stałym odniesieniu do słowa Bożego zachowanego w Piśmie Świętym, głoszonego w liturgii i interpretowanego przez Tradycję Kościoła (zob. nr 51).

Na terenie polskim, już przed Soborem Watykańskim II, potrzebę tego dostrzegali młodzi ks. Karol Wojtyła, który pisał o potrzebie katechumenatu. Widział go jako długi proces *wtajemniczenia* w Chrystusa i prawdy, które głosił, albo inaczej wychowywania wiary w katechumenach. *Wykończenie* tego procesu wtajemniczenia, czyli katechumenatu, stanowi liturgia wigilii wielkanocnej, która ukazuje katechumenom (i innym uczestnikom liturgii) to Życie, które w nich wstępuje, do którego wewnątrz siebie rodzą się (zob. J 3,3-5) przez sakrament chrztu. Chodzi bowiem o to, by zacząć żyć tym życiem, które ujawniło się w Jezusie po zmartwychwstaniu, ponieważ ono – zaszczeplone w naturalnym życiu ludzkim – daje pełne życie człowieka⁴. To zadanie podjął ks. Franciszek Blachnicki, proponując formację dla osób już ochrzczonych, którą określał jako deuterokatechumenalną. Był przekonany o tym, że kluczowym zadaniem dla Kościoła, od którego zależy jego przyszłość, jest prowadzenie wiernych do tego, o co głośno woła ich niezrealizowany chrztost, który u większości jest nierozwiniętym ziarnem – do egzystencjalnego, osobowego spotkania z Chrystusem zmartwychwstałym. Twierdził, że Kościół pierwszych chrześcijan rozumiał katechumenat jako bazę dla właściwego przeżywania chrztu, z czym wiązała się rzeczywista przemiana życia. Chodziło o otworzenie człowieka na działanie Boże i wezwanie go do współdziałania z Bogiem⁵.

Inna propozycją katechumenatu pochrzcielnego dla dzisiejszego Kościoła jest formacja Drogi Neokatechumenalnej. Koncepcja tej formy katechumenatu bazuje na kerygmacie początkowym. Po nim następuje właściwy proces inicjacji pod kierownictwem Kościoła (biskupów, proboszczów, katechistów). Dokonuje się on w małych wspólnotach, w odpowiednich etapach inicjacji chrześcijańskiej, zgodnie z „Obrzędem Chrześcijańskiego Wtajemniczenia Dorosłych”. Jest to katechumenat dla tych, którzy są już ochrzczeni, ale stwierdzają, że nie mają dojrzałej wiary. Droga Neokatechumenalna proponuje proces, w którym człowiek uczy się odnoszenia Słowa do własnego życia, by doświadczyć go jako działającej

⁴ Zob. Karol Wojtyła, *Katechumenat XX wieku*, w: „Znak” 34(1952), s. 287-296.

⁵ Zob. F. Blachnicki, *Sympatycy czy chrześcijanie?*, dz. cyt., s. 22 i 18.

mocy Bożej (zob. Rz 1,16). Jest to wspaniałe doświadczenie wierności Boga, który realizuje w człowieku dane mu obietnice i prowadzi do ożywienia i uaktywnienia wszystkich mocy wynikających z Chrztu. Wielu, doświadczwszy tej mocy, zmienia swoje życie, zostawia wiele swoich dotychczasowych niepotrzebnych czy wręcz zgubnych upodobań i przyzwyczajęń, zaczyna studiować i uczyć się odczytywania Pisma Świętego, by z niego wydobywać Słowo, które otrzymali jako kerygmat. Proces inicjacji okazuje się bardzo skuteczny i przemieniający życie człowieka. W konsekwencji to ziemskie życie staje się życiem zbawionym, mającym już udział w bogactwie pełni życia Bożego.

Propozycje duszpasterskie

1. Widzieć Ewangelie, a właściwie całą Biblię, w kluczu inicjacji chrześcijańskiej, czyli inicjacji do wiary.
2. Tworzyć w parafiach, pod przewodnictwem pasterzy, grupy o charakterze katechumenalnym, które by tworzyły struktury i środowisko stosowne do słuchania Słowa i czytania Pisma Świętego – naturalnie uwzględniając te grupy, które już istnieją.
3. Dowartościowywać inicjację chrześcijańską w rodzinach, a więc zwyczaj przekazywania wiary w łonie rodziny, ze zwróceniem uwagi na to, by dzieci i młodzież otrzymywały klucz do słuchania Słowa i odnoszenia go do codziennej rzeczywistości.
4. Różnicować przepowiadanie, uwzględniając poziom inicjacji słuchaczy.